Nr. 184. Lwów — Niedziela dnia 12 Sierpnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna zlr. 1·10 | Półroczna zlr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 6.

Dziś: G. 13 po Św. św. Hipolita | N. 8 po Sosz. 1 Awh. P. ś. k. | Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 4 m. 57, Zachód „ „ 7 „ 9 | Długość dnia g. 14 m. 12, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 sierpnia.

Gorszące rozdwojenie w austryackim świecie katolickim nie jest już tajemnicą; przyczyny jego i skutki dokładnie wyjaśnił hr. Sylva-Tarouca w publicznem doniesieniu, dlaczego nie zwołał w tym roku powszechnego zjazdu katolickiego, chociaż do tego umocowany był na przeszłorocznym wiecu. Przedewszystkiem tedy oznajmia hrabia, że zgoła błędne były pogłoski, przypisujące fakt zaniechania zjazdu wpływom rządowym, bo gabinet wcale nie mięszał się do tej sprawy i nie uważał jej za niewygodną dla polityki koalicyjnej. Jedynym powodem zaniechania wiecu były wewnętrzne rozterki w obozie katolickim. Na dowód istnienia tych waśni hrabia przytacza list, który otrzymał od pewnego wybitnego profesora uniwersytetu, a którego treść jest taka:

„Jesteśmy wszyscy bez wyjątku zdania, że zjazd katolicki powinien być zwołany tylko w takim razie, jeżeli jest nadzieja, że wywiąże się ze swego zadania: wzmocnić katolików w wierze i przywiązaniu do Kościoła, i złożyć imponujące wyznanie katolickie przed światem; że natomiast nie powinien być zwołany taki zjazd katolicki, któryby odsłonił i zaostrzył rozterki w naszym obozie i tym sposobem musiałby sprowadzić osłabienie naszej pozycyi w życiu publicznem; że nigdy zjazd, choćby najbardziej imponujący, na któryby się nie zgadzali biskupi, nie mógłby być uznanym jako zjazd katolicki. Wychodząc z tych zasad, tudzież rozważywszy faktyczne stosunki, zaostrzone trzema prądami „łagodnych“, „ostrych“ i „chrześciańsko-socyalnych“, a nadto skomplikowane tem, że część katolików przystąpiła do koalicyi, gdy inna część namiętnie ją zwalcza, możemy p. hrabiemu w sprawie zwołania powszechnego zjazdu katolickiego udzielić tylko następującej odpowiedzi: Jesteśmy gotowi obesłać zjazd, a nawet prosimy, aby się odbył u nas pod warunkiem, że przedtem konferencya przywódców wszystkich frakcyi katolickich tak pod względem programu, jako też trybu obrad, oraz i listy mówców poweźmie zgodne uchwały i że Najprzewielebniejsi biskupi wygłoszą swe przyzwolenie i przyrzekną udział w zjeździe.“

W skutek takich oświadczeń, których hrabia otrzymał kilka, postanowił on zwołać wybitnych przedstawicieli obozu katolickiego na wspólną naradę. Odbyła się ona 4 kwietnia, na którą przybyli Biskup polny X. Belopotoczki, hr. Choriński, dr. Fuchs, dr. Hirn, prałaci Karlon i Kljun, książę Alojzy Liechtenstein, książę Lobkowicz, dr. Lueger, ks. Opitz, poseł Povszy (Słoweniec), Khunberg, ks. Schwarzenberg i hrabia Stallberg. Natomiast nie przybyli następujący zaproszeni panowie hr. Franc. Falkenhayn, prałat Chotkowski, baron Dipauli, dr. Ebenhoch, hr. Belcredi, dr. Kathrein, (wiceprezydent Izby pos.), pos. Kozłowski, bar. Morsey, hr. Nostic, profesor Perntner, hr. Serenyi, hr. Spiegl, dr. Scheicher, dr. Wackernell.

Na owej konferencyi widoczni reprezentanci frakcyi „chrześciańsko socyalnej“ książę Liechtenstein, Lueger i ks. Opitz (wydawca *Reichspost*) przyrzekli, że nie zakłócą zgody, bo hr. Sylva-Tarouca po konferencyi sądził, że zjazd przyjdzie do skutku i tylko rozesłał okólnik do dzienników katolickich z prośbą, aby niewczesną polemiką nie uniemożebniały zjazdu.

Tymczasem, pomimo owego przyrzeczenia *Reichspost* poruszyła w znany dosadni sposób kwestyą uroczystej destytucyi hr. Hohenwarta co, jak zaznacza hr. Sylva-Tarouca w kołach „pozytywnych“ katolików wywołało tak silne oburzenie, że zjazd katolicki stał się niemożliwym. Po tem autentycznem wyjaśnieniu nie ulega już najmniejszej wątpliwości, kto przeszkodził zjazdowi katolickiemu. Przeszkodziła mu niewczesna werwa chrześciańsko - socyalnej *Reichspost*.

Przy tej sposobności hrabia Sylva-Tarouca, ostrzega przed sztucznem wytwarzaniem antagonizmu pomiędzy wysokiem a „niższem“ duchowieństwem, i dodaje; „Tem hasłem w roku 1848 przeciwnicy zasady posłuszeństwa (Autoritätsprinzip) za pomocą rewolucyjnych mów, ulotnych pisemek i dzienników usiłowali rozluźnić organizacyą kościelną, co wtedy tak samo nie udało się, jak się nie uda obecnie, bo z zasadą posłuszeństwa (Autoritätsprindip) stoi i upada katolicyzm, a sukces ruchu katolickiego jest równie niemożliwy przy antagonizmie do episkopatu, jak bez czynnego udziału gorliwego, młodego kleru“.

Hrabia Sylva-Tarouca wyraża się bardzo dyplomatycznie. Na prawdę tak zwane stronnictwo chrześciańsko-socyalne, które jest o wiele mniej chrześciańskiem, a zwłaszcza katolickiem, niż „socyalnem“ (a może nawet socyalistycznem), systematycznie (przynajmniej w Wiedniu) podburza młode duchowieństwo przeciwko episkopatowi.

Zmiana rządu w Bułgaryi, jak tego się można było spodziewać, ogromnie podnieciła prąd russofilski w tym kraju, który oczywiście zawsze tam był, ale za energicznych rządów Stambułowa tlił bardzo słabym płomykiem. Po upadku tego męża russofile bułgarscy podnieśli śmiało głowę i przy pomocy nasłanych z Rosyi ajentów poczęli obrabiać ludność i przygotowywać demonstracye russofilskie na wielką skalę. Jakoż udało im się przygotować taką demonstracyę w Sistowie. Niespodzianie, po kilkunastu latach, przypomnieli sobie mieszkańcy tego miasta, że taintędy przeszła armia rosyjska przez Dunaj, uchwalili więc wysłać telegraficznie adres do cara, wyrazić w nim wdzięczność za „oswobodzenie Bułgaryi“ i przesłać braciom Rosyanom serdeczne pozdrowienie. Nadto uchwalili utworzyć stypendyum dla młodzieży bułgarskiej, kształcącej się w Rosyi i zakupić dom, w którym Aleksander IIgi nocował. Wykonanie dwóch ostatnich punktów tej uchwały, jako wymagające pieniędzy, odłożono na później, adres do cara jednak nadano bezzwłocznie. Rząd sofijski wszakże skonfiskował ten telegram i nie pozwolił wysłać go pod wskazanym adresem.

Z tego powodu dzienniki rosyjskie rzucają się gwałtownie na rząd bułgarski i wykazują, że nie należy wierzyć temu, jakoby prąd russofilski wziął górę w Bułgaryi. *Nowoje Wremia* pisze, że to skonfiskowanie podziękowania, jakie wdzięczny naród chciał przesłać swym oswobodzicielom, charakteryzuje dosadnie ludzi, będących dziś u steru nawy bułgarskiej. Z takimi ludźmi niemożliwa jest wszelka zgoda, tak samo, jak ze Stambułowem.

Nowosti piszą, że wszystko, co doniesiono o sympatyi, jaką nowi ministrowie bułgarscy żywią dla Rosyi, jest mrzonką. „Nie ma się czemu dziwić — pisze ten dziennik. — Przecież trójprzymierze posadziło Koburga na tronie, to też nie jest on niczem więcej, jak tylko ajentem trójprzymierza. Bułgarya z Koburgiem na czele zawsze będzie austryacką. Nawet nowe wybory do sobrania nic w tem nie zmienią. Cała różnica polegać będzie chyba na tem, że w dawnem sobraniu zasiadały kreatury Stambułowa, w nowem zaś zasiądą kreatury Stoiłowa; i jedni i drudzy są wrogami Rosyi. Zmianę stosunków sprowadzić może sam naród bułgarski. On zmiótł już z widowni Stambułowa, on też potrafi się uporać z jego następcami, a smutny los Stambułowa potrafi dosięgnąć także Koburga. Polityka rosyjska nie może się zmienić względem Bułgaryi. Bądź co bądź, zdyskretowała ona rządy Stambułowa, a prędzej czy później musi obudzić się sumienie narodu bułgarskiego i wtedy dopiero nastanie między Bułgaryą a Rosyą stosunek, odpowiadający przeszłości historycznej“.

A zatem dzienniki rosyjskie radzą czekać aż sumienie narodu bułgarskiego się obudzi. Historya daje nam podostatkiem przykładów, w jaki sposób wedle pojęć rosyjskich odbywa się takie „budzenie sumienia“ narodu. Zamach na księcia Aleksandra u. p. był także tylko objawem zbudzenia się sumienia narodu.

Niepostrzeżenie przeminęło dyplomatyczne nieporozumienie między Włochami a Turcyą. Świat dowiedział się o niem dopiero wtedy, gdy już się skończyło i rzymskie ministeryalne dzienniki pochwaliły się zwycięstwem. Poszło o to, że Porta nie chciała przyjąć nowego włoskiego ambasadora hrabiego Catalani'ego, młodego jeszcze, a podobno bardzo zdolnego dyplomaty, który już był dawniej radcą włoskiej ambasady w Stambule i wówczas odznaczał się niewygodną dla baszów energią. Hr. Collobiano, dotychczasowy ambasador włoski, postępował tak miękko i tak podobno filozoficznie zapatrywał się na wszystkie intrygi polityczne, że powoli wpływ włoski w Konstantynopolu upadł zupełnie, natomiast ogromnie wzrosła powaga ambasady francuskiej, postępującej — jak wiadomo — ręka w rękę z rosyjską. W ten sposób zwichnięta była równowaga wpływów ambasadorskich, rozpadających się wszędzie w Europie, a więc i w Turcyi, na dwa rywalizujące odłamy: na dyplomacyę trójprzymierzową z jednej strony, a rosyjsko-francuską z drugiej. Dla przywrócenia tej równowagi postanowiły Włochy odwołać hrabiego Collobiano, zamianować zaś hr. Catalani'ego, lecz Porta bez żadnego umotywowania założyła protest przeciw tej nominacyi. Takie sprawy zawsze są bardzo drażliwe, więc też dyplomacya włoska uczuła się dotkniętą. Podobno ambasador paryski skłonił Portę do wywołania tej sprawy i zachęcał do wytrwania na niefortunnie obranem stanowisku. Być jednak może, że coraz większe zdobycze włoskie w Afryce, w krajach należących nominalnie do państwa tureckiego, podrażniły Portę. Koniec końców dyplomacya stambulska ustąpiła i hr. Catalani odpłynął do Konstantynopola, ale znajdzie tam oczywiście przyjęcie suche.

Przeciw Grecyi coraz ostrzej występują dzienniki niemieckie i francuskie, potępiając nieuczciwość, której jaskrawy dowód złożył gabinet ateński w postępowaniu z zagranicznymi kredytorami skarbu greckiego. Do skarg francuskich i niemieckich przyłączyły się teraz angielskie, a zabrzmiały odrazu bardzo dosadnie. Londyński *Economist* zastosowuje do postępowania gabinetu Trikupisa takich wyrażeń, jak: „bezczelne szalbierstwo“, „rozbójnictwo“ i t. p. Z zupełnie zresztą słuszną ironią wykazuje ten organ przewrotność projektu p. Trikupisa, ujawniającą się przedewszystkiem w zamiarze zużycia części oszczędności, zdobytych przez obniżenie procentów, na umorzenie długu. Rozumie się samo przez się, że wskutek ustanowionej przez Grecyę obniżki procentów spadnie olbrzymio na rynku wszechświatowym wartość greckich obligów państwowych, a odebrana właścicielom kuponów suma 25 milionów funtów szterlingów przeznaczona będzie na wykupno tych obligów. Organ angielski wyraża swe zdziwienie, dlaczego Trikupis nie zawiesi w ogóle płacenia procentów i całej sumy nie zużyje na umorzenie długu. W gruncie rzeczy nie byłby to większy rabunek. W końcu dowodzi *Economist*, że rząd grecki jest w stanie płacić swym wierzycielom daleko więcej, niż im ofiarował. Pisze on: „Podług ogłoszonego niedawno sprawozdania angielskiego sekretarza legacyjnego, Heliota, obliczono dochody greckiego skarbu w r. bieżącym na ogólną sumę 93,150.000 drahm. Od tego odliczyć trzeba koszta administracyi w wysokości 65,690.000, — czyli cztery miliony więcej, niż w roku poprzednim. Pomimo bowiem finansowych trudności, Grecya zdobyła się na powiększenie tych kosztów.

Dalej wymaga wewnętrzna pożyczka papierowa, której procenty w dalszym ciągu płacone są bez żadnych redukcyi, 5,062,000 drachm, tak, że pozostaje jeszcze suma 22,394,000 drachm dla pożyczki zewnętrznej. Przy agio od złota, wynoszącem 70%, suma ta reprezentuje kapitał w wysokości 527,000 funtów szterlingów. Z tego wypada 79,000 funt. szt. na procenty od pożyczki z r. 1838, oraz od rozmaitych bieżących pożyczek, pozaciąganych w złocie. Pozostaje więc na spłatę zagranicznego długu 448,000 funt. szt., czyli z górą 40% zamiast ofiarowanych przez rząd grecki 31%. Gdyby wreszcie zaprowadzono niezbędne oszczędności w wydatkach, zagraniczni wierzyciele otrzymaćby mogli daleko wyższe jeszcze spłaty swych wierzytelności“.

Inny organ londyński *Statist*, domaga się, aby rząd angielski zerwał dyplomatyczne stosunki z Grecyą, jeśli bowiem poselstwo nie jest w stanie bronić należycie interesów angielskich w Grecyi, wówczas nie należy go utrzymywać, aby nie wzbudzać podejrzenia, jakoby te „łotrostwa“ działy się pod okiem i z pozwoleniem angielskiego rządu. A ponieważ we Francyi i w Niemczech nie małe panuje oburzenie na Grecyę, wspólna więc akcya wszystkich mocarstw zainteresowanych w tej sprawie nie napotka zbyt wielkich trudności. Podług telegramu *Timesa* z Aten, oświadczył niemiecki poseł Plessen prezesowi gabinetu Trikupisowi, że rząd niemiecki popiera stanowczo pretensye niemieckich wierzycieli. Mówią, że niemieckie poselstwo będzie odwołane i rząd niemiecki wypowie i rozwiąże niezwłocznie traktat handlowy z Grecyą.

Korespondencye.

Berlin 9 sierpnia.

(:) Nadzwyczaj namiętna dyskusya toczy się w całej prasie niemieckiej o środkach przeciw socyalistom. Od Bismarka, który w Warcinie oświadczył jednemu ze swych gości, że „z socyalistami trzeba postępować jak... z wieprzami, t. j. zamykać ich“ — aż do ostatniego reportera dziennikarskiego wszyscy rozprawiają o potrzebie jakichś reform. *Norddeutscherka* wystąpiła z artykułem, który postępowemu mieszczaństwu stolicy ogromnie się nie podobał, albowiem zapowiada w nim organ ministeryalny ograniczenie prawa o zgromadzeniach, jako najwłaściwszy środek przeciw socyalnej demokracyi, która — jak się wyraża ten dziennik — „prowadzi pod okiem rządu jawną na zgromadzeniach propagandę, wrogą społeczeństwu i państwu.“

Norddeutscherka utrzymuje, że sprawozdania władz administracyjnych wykazują ogromny wzrost agitacyi socyalistycznej, która przybiera formy coraz drastyczniejsze i radykalniejsze. Aby zwalczyć to niebezpieczeństwo, potrzeba ustawy pruskie o zgromadzeniach dostroić do ustaw w innych krajach niemieckich. Jako wzór takich skutecznych ustaw, uważa *Norddeutscherka* postanowienia w królestwie saskiem i w Hamburgu. W Prusach wolno urzędnikowi policyjnemu rozwiązać zebranie dopiero wtedy, gdy „dyskutowane są wnioski i propozycye wzywające do popełniania czynów karygodnych.“ Natomiast w Saksonii wolno policyi rozwiązać zebranie, gdy ono „w ogóle przybiera charakter niebezpieczny, niezgodny z prawem.“ W Hamburgu zaś wolno policyi zakazać „odbycia zebrania publicznego lub zebrania jakiegokolwiek stowarzyszenia, na którem mają być dyskutowane sprawy publiczne, jeżeli policya uważa to za konieczne w interesie porządku publicznego.“

Elastyczna ustawa hamburska bardzo się podoba organowi półurzędowemu, który niedwuznacznie wyraża przypuszczenie, że „zamiary rządu w sprawie zmiany ustawy o stowarzyszeniach odpowiadają hamburskim poglądom.“

Liberalna *Gazeta Kolońska* idzie jeszcze dalej, bo wprost żąda rewizyi prawa wyborczego, albowiem przy teraźniejszem, powszechnem prawie, socyaliści zbyt bezwzględny wpływ wywierają na tłumy wyborców. Ktoby to przypuszczał, że liberałowie pierwsi uznają swe dzieło za fatalne dla społeczeństwa i państwa! Sądzimy jednak, że odwrót w tym kierunku jest trudny i nawet niepotrzebny. Długi szereg ustaw robotniczych już odciągnął porządnych robotników od międzynarodówki, która dziś posługuje się wyłącznie warcholskimi żywiołami, a czerpie swe pieniężne zasoby ze źródeł — ktoby się tego spodziewał! — giełdowych. Świeżo oskarżono zięcia znanego bankiera Bleichrödera, dra Arensa, że wypłacił socyalistom 300 tysięcy marek na prowadzenie dalej bojkotowania browarów, aby akcye tych browarów spadły, poczem Arens i jego giełdowi przyjaciele nabyliby je za bezcen. Przy tej sposobności podnoszą *Berlin. N. Nachr.*, że „zupełnie tak samo, jak dr. Arens i sp. postąpiła pewna berlińska firma podczas bastówki górników w Westfalii. Wówczas darowała ona kasie bastowników 500.000 marek, a po spadku akcyi zakładów hutniczych Hibernia i Harperner zdobyła miliony. Fakta te rzucają ciekawe światło na postępowanie giełdowiczów i stosunek ich do socyalizmu. Teraz też dopiero można sobie wytłómaczyć dla czego socyaliści stają tak często w obronie giełdziarzy, którzy przecież są głównymi przedstawicielami znienawidzonego kapitalizmu.

Pomiędzy rządem tutejszym a Petersburgiem w ostatnich czasach toczyła się dosyć ożywiona korespondencya z powodu rozporządzenia rządu rosyjskiego co do oclenia statków niemieckich, przebywających granicę około Nieszawy, aby Wisłą płynąć do Warszawy. Począwszy od 13 lipca zażądano od właścicieli statków kaucyi, iż powrócą za granicę lub opłacą cło. Tutejsze koła handlowe uważały to za środek weksacyjny, utrudniający żeglugę na Wiśle i podniosły z powodu tego dosyć głośną wrzawę w specyalnych kołach kupieckich i w prasie. Zaczęto dowodzić, iż przepis, dotyczący kaucyi, pozostaje w sprzeczności z traktatem handlowym.

Tymczasem w tutejszych kołach politycznych z zupełnem uznaniem przyjęto oświadczenie petersburskiego rządu tej treści:

„Dawniej właściciele statków niemieckich, wpływających do Królestwa Polskiego, składali na granicy tylko przyrzeczenie, że statek ów wróci do Prus. Kaucya nie była brana od tych właścicieli. Wówczas zdarzało się bardzo często, że szyprowie niemieckich statków zostawiali je w Królestwie Polskiem, sami zaś wracali do domu koleją. W ten sposób owe statki były wprowadzane do kraju bez opłaty cła. W jednej komorze nieszawskiej (znajdującej się przy wyjściu Wisły z granic Królestwa Polskiego), statków zagranicznych, wprowadzonych bez opłaty cła i nie wywiezionych z powrotem, liczono w 1893 roku sztuk 55, na sumę cła przewyższającą 73 tysiące rubli w złocie. W celu uprzedzenia tego rodzaju wypadków, powodujących tak znaczne dla skarbu straty, ministeryum finansów uznało za konieczne zabezpieczenie wzmiankowanych zobowiązań przez składanie kaucyi“.

Berlińskie koła handlowe dowodzą jednak, że jeżeli czasem berlinka przez długi czas nie wraca z Królestwa Polskiego do Prus, wynika to z różnych okoliczności, od szyprów niezależnych, a mianowicie także niejednokrotnie ze stanu wody na Wiśle.

Dziś nadeszła tu wiadomość z Petersburga, iż wykonanie rozporządzenia władz celnych co do kaucyi za statki przepływające granicę, na miesiąc zostało odłożone dla pozyskania czasu do wzajemnego porozumienia się, ku czemu oba rządy jak najchętniej dołożą starań.

Londyn 6 sierpnia.

(?). Sto pięćdziesiąt siedm dni obraduje już izba gmin bez przerwy i rozwija płodność, jakiej zaiste nawet króliki pozazdrościć jej mogą. Niemal co drugie posiedzenie uchwalany zostaje nowy jakiś bil, mający odrodzić kraj i społeczeństwo, tylko że ze wszystkich tych biliów ani jeden nie uzyskał aprobaty izby lordów, z wyjątkiem zwykłego bilu budżetowego, którego izba lordów nie ma prawa zmieniać. Obecnie na porządku dziennym stoi bil o dzierżawcach irlandzkich i roznamiętnia umysły w całej Anglii. W izbie gmin przeszedł on już w dwóch czytaniach i nie ulega wątpliwości,

---

22)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Tłukł się tak i rozbijał we śnie, jak Marek po piekle, a kiedy się obudził, dzień już był wielki.

Na kominie gorzał już znowu ogień, a przy nim wygrzewał się Franek i przyszywał guziki do połatanej kurtki.

Na jego widok obudziła się cała złość z nocy w zaspanym Mikołaju; przypomniał sobie wszystkie wrażenia, które go ze snu wybiły. Poruszył się na posłaniu, ale uczuł takie rozłamanie w kościach i taką ociężałość w całem ciele, że głowy nie mógł oderwać od poduszki.

— Która godzina? — spytał głosem ochrypłym.

— Będzie wedle dziesiątej.

— Tak późno?...

— A tak!... Juześmy to sobie nocleg wybrali w tej ruderze, niema co gadać!... jaśnie pan bardzo ziąbł?.... bo we mnie wszystko do kości zmarzło — skarżył się chłopak — o, jeszcze mam ciało sine od tego zimna. Drugą noc tobym nie wytrzymał już tutaj!...

Mikołaj usta wydął, brwi zmarszczył i rozmyślał; nagle podniósł głowę i spojrzał w okno.

Na twarzy odbił mu się wyraz zdziwienia, który przybrał odcień brzydkiego grymasu.

Tajemnicza postać stała w tem samem miejscu na końcu alei, w którem ją widział ubiegłej nocy, ale to, co brał za widmo, za ducha, za jakąś żywą osobę w rozdrażnieniu, było kamienną figurą Matki Boskiej, umieszczoną na wzgórku pomiędzy nagimi krzakami.

Z daleka, w perspektywie i zmiennem oświetleniu księżycowego blasku, wydała mu się poruszać i przybliżać, a podniecona wyobraźnia dopełniała owego złudzenia.

Zły był na siebie, że takim dziecinnym strachom ulegał; mruczał pod nosem i przeżuwał zębami niesmak, jaki czuł w ustach.

Na figurę jednak patrzał ciągle jakby z urazą, że mu całą noc zepsuła.

— No, nie głupi to człowiek? — myślał — po ciemku to zaraz z igły widły robi. Mieli też co stawiać w takiem miejscu!...

Przypomniał sobie, że miał Franka stłuc na kwaśne jabłko za te niezamknięte okiennice, ale mu się ruszyć nie chciało. Głowa mu ciążyła, jakby ją miał z ołowiu ulaną.

Pogroził tylko chłopcu z daleka i zapowiedział, że mu taką frycówkę sprawi, iż popamięta do końca życia; potem zawinął się w kołdrę i przewrócił na drugi bok.

Ani wstawać, ani myśleć, ani mówić mu się nie chciało.

Wodził leniwie oczyma po ścianach podziurawionych wczorajszemi strzałami i przyglądał się apatycznie śladom kul, które porozrywały stare obicie, w kilku miejscach odstające od muru.

Szczególniej zatrzymał wzrok na kawałku tapety odartej, z pod której wyglądała jakby metalowa tabliczba, jakby zasuwka, jakby szyldzik z żółtej blachy.

Słońce, padając przez okna na przeciwległą ścianę, czepiło się kilkoma promieniami tego punktu i świeciło w jego odbiciu.

— Co to być może — zaczęło Mikołajowi snuć się w leniwych myślach — gwóźdź, nie gwóźdź?... łata jakaś, czy licho wie co?...

Im dłużej się przyglądał temu, tem bardziej go to intrygować zaczynało.

Franek przerwał mu rozmyślania wiadomością:

— A jaśnie pan wie, że gospodyni chora?

— Cóż jej takiego?...

— Powiada, że jej głowa spuchła, ale to pewnie tylko takie gadanie.

— Więcej nic?...

— A no nie wiem; — Kuba pojechał po doktora do miasta. Starszy jaśnie pan chodzi i pomstuje okrutnie. Walentemu tak zbił gębę, że krwią pluje i wszystkie zęby mu się chyboczą.

— A za co?

— A bo to u starszego jaśnie pana trzeba za co?... walnie i tyla, kiedy wpadnie w złość, to mu potem zaraz lżej, — jak człowieka ukrzywdzi.

Przyszył ostatni guzik i zabrał się do oderwanego kołnierza, który stale co kilka dni wymagał reparacyi po każdym napadzie złego humoru jednego z dziedziców.

Drzwi się otworzyły z impetem i Paweł Chocholewicz wszedł w krótkim tużurku, wysokich butach i w barankowej czapce na głowie, z harapem w ręku.

Namarszczony był, czerwony, jak indor, rozgniewany od samego rana.

Trzasnął z harapa jak na psy i huknął na chłopca przy kominie.

— Wynoś się!... nie potrzebnyś tu!... Won do kuchni!

Franek nie dał sobie powtórzyć tego dwa razy; porwał się z miejsca i wyskoczył z pokoju jak oparzony.

Paweł zaczął chodzić po pustym salonie, stukając butami i przygotowując się widocznie do rozpoczęcia kłótni z bratem.

Ten mu ułatwił wybuch sam zapytaniem:

— Czego tak sapiesz jak dzik?... stało się co?

— A pewnie, że się stało! — wrzasnął na cały głos.

Mikołajowi powieka na defektownem oku drgać zaczęła.

— Marmuzela ci zachorowała? — odezwał się szydersko.

— Tylko sobie nią gęby nie wycieraj!... dość już tego! — przerwał mu groźnie — zachorowała z twojej winy.

— Z mojej?... to coś nowego. Ja przecież nawet teraz nie pluję w jej stronę; czego odemnie chce?

— Wściekłeś się ze swoją pukaniną; cały dzień wczoraj znowu wyprawiałeś podobno awantury.

— To i co?

— Wystraszyła się i teraz choruje.

Mikołaj śmiechem parsknął.

— Patrzcie!... co za delikatne nerwy, jak u suczki bonońskiej. Niby to ona nie ostrzelana dawno, jak koń huzarski?.... Tak ją to bardzo zmaltretowało?... Dobrze wiedzieć, będę jej miał czem dokuczać.

— A ja ci powtarzam raz jeszcze, że jeśli nie przestaniesz z nią zadzierać, zrobię krótki proces z tobą.

— Oho?!... fiu, fiu!... tak ostro?

Podniósł się na łokciu, głowę przekrzywił i wyzywająco patrzał w oczy bratu.

— Ty mnie znasz — pogroził mu harapem Paweł — ty wiesz, że ze mną nie dobrze zaczynać. Ja cię mam w ręku. Zgniotę, zduszę, rozmiażdżę jak próchno!... Pamiętaj! z mojej łaski żyjesz tylko. Pisnę słowo, a zgnijesz w kryminale.

Mikołajowi twarz się zmieniła.

— To i ty także — odciął się szorstko — cóżeś ty lepszego odemnie?... myślisz, żeś niewiniątko?... ja twoje sprawki znam także, znam braciszku, a jeśli mi się gadać zechce to pójdziemy razem do ciupy.

— Spróbój, spróbój!...

Przyskoczył do niego, jakby się chciał wziąć z nim za bary.

— Pokaże się, kto mocniejszy; ale nim ty mnie co dowiedziesz, prędzej z głodu zaschniesz, rozumiesz?... psami wyszczuję, ze wsi wypędzę, wyrzucę z mojego domu!

— Twojego?... proszę!... jaki mi pan! Toby się jeszcze pokazało, kto stąd prędzej wyleci, czy ja, czy ty z twoją marmuzelą?

— Chcesz wiedzieć?

— A chcę!... pokaż!... no, pokaż, co potrafisz. Wyrzucaj!

Zapomniał o chorej nodze, o rozłamaniu we wszystkich kościach, zrzucił z siebie nakrycie i zerwał się z posłania, oko w oko stając z dwa razy tęższym i silniejszym bratem, który go zmierzył oczyma płonącemi od gniewu i dyszał z oburzenia i wściekłości.

— Ty mnie nie wyzywaj, bo pożałujesz! — zniżonym nagle i urywanym głosem zasyczał jak gadzina — skończy się twoje panowanie, gdy tylko zechcę. Ty mnie znasz, ja się nie zlęknę nikogo. Ja sobie radziłem nie z takimi jak ty, zuchami!

(Ciąg dalszy nastąpi).

że przejdzie także i w trzeciem, równie pewną rzeczą jednak jest, że izba lordów prawie jednomyślnie go odrzuci. Gdyby bowiem ten bil stał się ustawą, natenczas wytworzonoby precedens najzgubniejszy nie tylko dla Anglii, ale i dla ludu irlandzkiego, otworzonoby swobodne pole dla antysocyalnych agitacyi, a nadto zapewnionoby wynagrodzenie ze skarbu państwa tym wszystkim, którzy takie agitacye popierają. Jak wiadomo posłowie irlandzcy ułożyli w r. 1886 „plan kampanii", t. z. ogłosili, że żadnemu dzierżawcy irlandzkiemu nie wolno płacić czynszu dzierżawnego angielskim landlordom, w przeciwnym razie będzie bojkotowany. Dzierżawcy musieli się zastósować do tego rozkazu, gdyż inaczej nie byli pewni ani życia ani mienia swego. Landlordowie wytoczyli procesy i na podstawie wyroków wyrugowały sądy przeszło 90 tysięcy dzierżawców. Ogromne obszary ziemi stały się więc pustką i dopiero po kilku latach udało się niektórym landlordom wyszukać nowych dzierżawców na miejsce wyrugowanych, wielu jednak do dziś dnia nie wydzierżawiło swych posiadłości, lecz obsiało wszystkie pola trawą i zadowalnia się dochodem, jaki przynosi zbiór siana. Owi wyrugowani dzierżawcy skupili się jednak w miastach i stanowią żywioł niebezpieczny, podatny dla każdej agitacyi, a niezadowolniony, gdyż ludzie ci nie pracując nie mają oczywiście z czego żyć. Owóż dzisiejszy rząd liberalny, widząc, że po odrzuceniu przez izbę lordów bilu o samorządzie irlandzkim, posłowie irlandzcy grożą przejściem do opozycyi, chcąc ich koniecznie zatrzymać w składzie swej większości wniósł bil, na mocy którego wszyscy wyrugowani w r. 1886 dzierżawcy przywróceni mają być w swe dawne prawa i pogodzić się mają z landlordami co do wysokości czynszu, jaki im opłacać mają. Jeżeli ugoda nie może przyjść do skutku, wówczas oznaczy wysokość sąd polubowny, a gdy landlord nie zechce się poddać orzeczeniu tego sądu, to musi sprzedać swą posiadłość za cenę szacunkową rządowi, który znów oddaje ją na własność dzierżawcy na długoletnie spłaty.

Stanowisko, jakie gabinet zajął w obec tego bilu, jest poprostu rozpaczliwe i tylko tem, da się wytłumaczyć, że gabinet dobrze wie o tem, iż bil ten oparty jest na podstawie niemoralnej, że wniesiony został tylko w celu przejednania silnej partyi irlandzkiej, dającej rządowi parlamentarną większość głosów — i że, koniec końców, do księgi ustaw nigdy zaciągniętym nie będzie. Zaledwie rozpoczęły się nad tym bilem rozprawy komisyi pełnej izby, kanclerz skarbu przeforsował uchwałę, że rozprawy komisyi i dyskusya w drugiem czytaniu mają się zakończyć w ciągu siedmiu dni. W ten sposób uniemożebnił wszelką krytykę i poprawę bilu, — i zakneblował usta opozycyi. Z tego powodu opozycya postanowiła nie brać udziału w pracach większości ani tłem dzierżawców, aż dopiero w trzeciem czytaniu, to też żadne debaty wszystkie łamy lewicy były puste, a zamiast dni siedmiu, rozprawy bez opozycyi potrwały zaledwie trzy dni; z poprawek zapowiedzianych (a było ich blisko 400) ani jedna nie została uwzględniona. Lordowie zaś tem oburzają się bil, mając wyborne usprawiedliwienie w tem, iż bil nie został należycie przedyskutowany, że przedewszystkiem większość ministeryalna, nie będąca większością głosów angielskich, ani szkockich, zdeptała konstytucyjne prawa reprezentantów Anglii i Szkocyi — chociaż bil od skarbu W. Brytanii żąda sumy 250 tysięcy funtów szt.

Niemoralność bilu i w tem leży jeszcze, że nie ochrania on wcale tych rolników, którzy po roku 1886 zastąpili dzierżawców wywłaszczonych. W wielu bowiem osadach udało się właścicielom znaleźć odważnych ludzi, którzy objęli opuszczone farmy, narażając się na nieustanne niebezpieczeństwo życia, na bojkotowanie czyli całkowite odosobnienie od reszty świata i stosunków z nim koniecznych, wreszcie na podpalenie nieruchomości i kaleczenie bydła. Ludzi tych nazwali agitatorzy irlandzcy „ziemiokradami", a bil ministeryalny zamierza zmusić ich do porzucenia osad, oddania ich poprzednikom, prawnie i słusznie wywłaszczonym. Czyż więc nie jest rzeczą oczywistą, że gabinet, wnosząc bil taki, liczył z góry na odrzucenie go przez izbę lordów? Ażeby zaś nie dopuścić w izbie niższej do szczegółowych rozpraw któreby musiały uwydatnić wszystkie strony, niemoralne projektu i tem samem pokazać, jak zależnym jest gabinet od autorów irlandzkiego „planu kampanii" — kanclerz zakneblował usta opozycyi!

Godnemi litości ofiarami tej zakulisowej taktyki gabinetu i zarazem bezwzględnej agitacyi skrajnego skrzydła posłów irlandzkich — są jednakże owe wywłaszczone rodziny. Dzielić je wypada na dwie kategorye: wywłaszczonych skutkiem prawdziwej biedy i bezwzględności nieludzkich landlordów, i wywłaszczonych skutkiem samowolnego, lub przymusowego przyjęcia „planu kampanii". Pierwsi są najliczniejsi i absolutnie opuszczeni — a jest ich około 90 tysięcy dusz. Drudzy, obok jakich takich zasobów własnych, odbierali aż do śmierci Parnella regularną zapomogę z funduszów agitacyi, złożonych w Paryżu. Kiedy, po zgonie Parnella, rozdwoili się jego koledzy na dwa, nienawidzące się i wojujące z sobą obozy — fundusze paryskie stały się niedostępnymi, bo komisarze ich, znajdując się w przeciwnych obozach, ani wspólnie działać nie mogli, ani praw swych zrzec się i odpowiedzialności. Ponieważ nadto, skutkiem niesnasek, ustały dochody z Ameryki i Australii, przeto wywłaszczeni, względem których agitacya ma oczywiste zobowiązania, znajdują się w stanie z dnia na dzień opłakańszym. Dla nich to, a nie dla owych całkiem niewinnie cierpiących, zmusili posłowie gabinet do wniesienia dzisiejszego bilu; i właśnie z powodu samowolnych ofiar agitacyi niewinne ofiary nędzy i bezwzględnego landlordyzmu poniosą mają skutki nowe dla siebie następstwa dwulicowej taktyki liberalnego gabinetu. Gdyby gabinet chciał i mógł działać niezależnie od autorów irlandzkiego planu kampanii, to powinienby zrobić jedno z dwojga: albo wnieść bil na korzyść niewinnych tylko, zostawiając drugich odpowiedzialności posłów; albo, choć w spółczującej porze, napiętnować agitacyę planu kampanii, jak na to zasługuje, i wtedy dopiero dopuścić oszukanych byłych dzierżawców do wszystkich korzyści restytucyjnego bilu. Równocześnie należałoby załatwić się sposobem odpowiedniej indemnizacyi, z rolnikami, którzy przez lat całych zastępowali wywłaszczonych. Ale gabinet postąpił z bezsilnie na łasce tych, którzy — tylko tyle są reprezentantami prawdziwych interesów irlandzkiego ludu, o ile przedewszystkiem swoje własne zadowalają ambicye, stronnicze namiętności i interesy materyalne... Czasy Daniela O'Connella minęły. Minęła uczciwość dni Izaaka Butt'a — minęła karna i solidarna celowość parnellowska; pozostało ciało, liczebnie potężne lecz w sobie rozbite na dwie grupy i na kilkanaście podrzędnych sekcyi, wzajemnie się nienawidzących.

Gabinetowi jednak całkiem o co innego chodziło. Chciał on zjednać posłów irlandzkich, by wniósł bil, wiedząc, że izba lordów musi go odrzucić. A gdy to się stanie, dwie odniesie gabinet korzyści: pozbędzie się bilu i odpowiedzialności wobec partyi irlandzkiej — a równocześnie zdoła wznowić w sferach radykalnych wiece dla siebie wygodną kampanię przeciw izbie lordów.

Z wystawy.

Zwołany na jutro zjazd polskich przemysłowców i rękodzielników, zapowiada się bardzo dobrze i będzie imponował swą liczbą. Mnóstwo uczestników przybyło już do Lwowa i zwiedzało wczoraj wystawę. Dziś o godzinie w pół do 5-tej po południu przyjedzie pociąg, wiozący uczestników z Krakowa, których na dworcu powita komitet wiecowy. Jutro rozpoczną się obrady wiecu, po zgromadzeniu udadzą się uczestnicy wiecu na wystawę.

„Gwiazda" lwowska obchodzi jutro ćwierćwiekowy jubileusz istnienia. Wskutek tego zapowiedziany jest na jutro zjazd wszystkich „Gwiazd" galicyjskich. Dotąd zgłosiło się około 600 uczestników. Rano o godzinie 10 odbędzie się nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów, poczem uczestnicy zjazdu udadzą się na uroczyste zebranie w sali „Gwiazdy" a po śniadaniu wyjadą na wystawę.

Jutro rano przybywają Szlązacy pod wodzą posła Michejdy. Przyjedzie przeszło 100 osób. Zabawią u nas przez kilka dni. Na dworcu powita ich p. prezydent w imieniu miasta, a na wystawie dyrekcya.

Na wiec przemysłowców i rękodzielników przybywa także wycieczka przemysłowców z Wiednia, nadto przyjadą antysemiccy przemysłowcy pod przewodnictwem znanego posła antysemickiego, mechanika Schneidera.

Wycieczka węgierska przybędzie pojutrze, w poniedziałek, o godz. ½8 rano.

Redakcya *Katolika* w Bytomiu organizuje wycieczkę chłopów i górników górnoszląskich.

Wczoraj zwiedzała wystawę dziatwa szkolna z Liska i korpusy wakacyjne i dziatwa szkolna z Rudek. Wycieczce rudeńskiej przewodniczy ks. Urban i p. Adolf Bieniecki. Na 28 b. m. zapowiedzianą jest wielka wycieczka z powiatu bocheńskiego.

Wczoraj zwiedziło wystawę 8658 osób, panoramę 458, pałac sztuki 201, mauzoleum Matejki 287 osób.

Burza, która zerwała się wczoraj po południu koło godziny 4, powstrzymała wiele osób w domu, chociaż po krótkotrwałym deszczu, który wczoraj zrosił ziemię, pobyt na wystawie był bardzo przyjemny, gdyż upał tak nie dokuczał, jak innych wieczorów.

Tombola jutrzejsza na boisku mieć będzie, jak już wczoraj wspomnieliśmy, 126 wygranych. Główną wygraną jest piękna szafa w stylu antique, wartości 130 złr. Wszystkie inne fanty, jak lampa wspaniała, rzeźbiona szafa w stylu zakopańskim, okazała waza itd, są prześliczne i godne, aby się kuszono o ich wygranie. Jedna tabliczka upoważniająca do udziału w tomboli kosztuje 15 ct. Tombola rozpocznie się o godzinie ½6 wieczorem. Komisya urządzająca ją ogłosiła następującą instrukcyę:

§. 1. Jeżeli na kartce zaznaczone zostaną cztery numera w jednym rządku, właściciel wygrywa „quaterno", jeżeli pięć „quinterno", jeżeli w dwóch rzędach po pięć numerów, wygrywa „podwójne quinterno", czyli „małą tombolę", a jeżeli zaznaczone zostaną na kartce wszystkie piętnaście numerów wygrywa główną wygraną czyli „tombolę". Po wygrane fanty należy się zgłosić w tej chwili do komisyi.

§. 2. Jeżeli przy ostatnim fancie zgłosi się równocześnie kilka osób z wygranemi, rozstrzyga los, która z tych osób fant otrzyma; to samo stosuje się i do „tomboli".

§. 3. Każdy wygrywający odda komisyi kartkę, której już się nie zwraca, po sprawdzeniu numerów ciągnie z urny los i otrzyma fant, opatrzony tym samym numerem, co los wyciągnięty; losów nie można mieniać.

Dziś rano ruch na wystawie znaczny. Przeważnie zwiedzają ją goście z prowincyi, którzy przybyli na zjazd kupców i przemysłowców, oraz na jubileusz „Gwiazdy".

KRONIKA.

Lwów 11 sierpnia.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykantów Dyonizego Hlibowickiego, Ignacego Czemeryńskiego i Władysława Brylskiego auskultantami sądowymi.

Konkursa. Magistrat Nowego Sącza ogłasza konkurs na posadę budowniczego miejskiego z roczną płacą 1000 zł.

P. Marya Sulicka, Polka, mieszkająca w Paryżu, po świetnej obronie tezy, uzyskała stopień doktora medycyny. Pani Sulicka pozostaje w Paryżu i za specyalność obrała sobie choroby kobiece i dziecięce.

Sluby. We Lwowie pobłogosławiony został związek małżeński p. Władysława Arciszewskiego, urzędnika asekuracyi krakowskiej, z panną Emilią Kulikówną, córką obywatela m. Lwowa.

Wiec katolicki. Otrzymaliśmy następujące pismo: Szanowny Panie Redaktorze! Z powodu wystawy odbywają się w mieście naszem najrozmaitsze zjazdy, obradują lekarze, literaci, technicy, kupcy, młynarze, szewcy itp., a nawet socyalni demokraci urządzają jakieś kongresy; tylko głucho i cicho o wiecu katolickim, tak jakbyto kraj nasz nie był nawskróś katolickim. W roku zeszłym byłem na wiecu katolickim w Krakowie i wiem, jakie on na mnie i na wszystkich obecnych potężne zrobił wrażenie i jak wielce przyczynił się do wzmocnienia osłabionego niestety wśród nas ducha katolickiego. Na wiecu tym uchwalono odbyć wiec drugi w jak najkrótszym czasie — zdaje mi się, że w ciągu dwóch lat — we wschodniej Galicyi, i wybrano nawet w tym celu osobnych pięciu komisarzy, do których należą o ile pamiętam: prof Jordan, prof Tadeusz Pilat i Paweł ks. Sapieha. Sądzę jednak, że czekać do roku 1895 jest nieco za późno i że sprawa wiecu nicby na tem nie ucierpiała, gdyby się on odbył w roku bieżącym we Lwowie. Za często to nie jest, gdyż w innych krajach monarchii austryackiej wiece katolickie odbywają się co roku, a nikt nie podnosi zarzutu, że to jest za często; owszem wszyscy jednozgodnie stwierdzają, że przynoszą one jak największy pożytek. Wiec katolicki, zapowiedziany na rok bieżący, byłby z pewnością bardzo liczny, bo oprócz samej sprawy wiecu ściągnęłaby także wielu uczestników wystawa, a gdyby termin jego naznaczono na koniec września lub pierwsze dni października, byłoby jeszcze dość czasu do przygotowania materyału dla obrad. Sprawę tę powinni wziąć pod rozwagę pp. komisarze wiecowi, wybrani w zeszłym roku w Krakowie, a także nasza „Czytelnia katolicka", która już liczne dała dowody swej energii i wiele spraw ważnych doprowadziła do skutku, że wspomnę tu tylko o wiecu w sprawie święcenia niedzieli. Jeśli tedy Szanowny Redaktorze zgadzasz się z myślą wyrażoną w mym liście, racz go wydrukować w swem piśmie, a może myśl rzucona przezemnie okaże się możliwą do wykonania, i podczas wystawy będziemy mieli wspaniały wiec katolicki. *Katolik.*

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać: Dnia 17 września b. r. wieczór rozpoczną się w seminaryum duchownem we Lwowie rekolekcye dla kapłanów. 21 odbędzie się wspólna komunia. Nauki rekolekcyjne miewać będzie O. Jackowski superyor domu OO. Jezuitów we Lwowie W Kolegium OO. Jezuitów w Tarnopolu również odbędą się rekolekcye dla kapłanów w dniach 21, 22 i 23 sierpnia. Początek 20 sierpnia wieczorem. Ks. biskup Puzyna rozpocznie wizytę kanoniczną jesienną od Żurawna, gdzie odbędzie się wizytacya 12 sierpnia. Następnie Żurów 13, Bukaczowce 14, Martynów 15, Wojniłów 16 i 17, Kałusz 18 i 19, Rożniatów 20 i 21, Dolina 22 i 23, Wełdzirz 24 i 25, Bolechów 26 i 27, Sokołów 28, Machliniec 29, w Kochawinie 30, wizytacya a 31 sierpnia konsekracya kościoła. Przeniesieni ks. kooperatorowie: Majewski Maksymilian z Kamionki Strumiłowej do Stanisławowa, Gurawski Antoni z Jezierny do Kamionki, Srodoń Jan z Załoziec do Skały, Bladowski Edward z Tartakowa do Załoziec, Kaszowicz Piotr z Zimnowody do Tartakowa, Czerniatowicz Józef ze Lwowa do Gródka, Lazarewicz Jan z Kołomyi do Lwowa (do św. Maryi Magdaleny), Moczarowski Antoni z Czerniowiec do Kołomyi, Bałaban Michał z Gurahumory do Czerniowiec, Lehmann Józef ze Śniatyna do małego seminaryum we Lwowie, Prugar Marcin z Podhajec do Husiatyna, Surmacz Paweł z Tłustego do Lubaczowa, Majkut Jan z Husiatyna do Zaleszczyk, Czerniatowicz Karol z Zaleszczyk do Płazowa, Rayski Jan z Hnilcza do Kobyłowłok, Stec Ferdynand z Buczacza do Hnilcza, Rakszyński Ignacy ze Skały do Buczacza. Neomyści aplikowani: Barnat Stanisław w Dunajowie, Bróż Ignacy w Świrzu, Buk Jan w Bóbrce, Czech Karol w Haliczu, Dingiewicz Jan w Kozowej, Ożga Wawrzyniec w Podhajcach, Ludmilski Karol w Tłustem, Ryś Ludwik w Jeziernej, Szymonowicz Zygmunt w Gurahumorze, Sapieha Adam książę w Jazłowcu, Wacnik Michał w Wojniłowie.

Dyecezya przemyska: Przeniesieni księża: Ramocki Józef z Mościsk do Przeworska, Rurka Jan z Jeżowego do Górna, Łonicki Ignacy ze Strzyżowa do Tarki, Bandasiewicz Stanisław z Pysznicy do Jeżowego, Kurek Andrzej z Ustrobny do Wójtowy, Wróbel Jakób z bursy rzeszowskiej do Słociny, Niedzielski Karol ze Zgłobienia do Lutczy, Lewicki Józef z Lutczy do Dzikowca, Dąbrowski Wincenty z Dzikowca do Miechocina, Goryl Michał z Miechocina do Ustrobny, Kulik Józef z Jeżowy do Tarnawca. Z nowowyświęconych księży otrzymali aplikatę: Bukała Ludwik w Jasionowie, Dziedzic Józef w Sądowej Wiszni, Jarek Stanisław w Strzyżowie, Ingram Jan w Mościskach, Kczubski Antoni w Brzyskach, Szkodziński Antoni w Harcie, Ziemba Franciszek w Pysznicy, Dziurzyński Antoni w Zgłobieniu.

Dyecezya tarnowska: Zamianowany ks. Eugeniusz Wolski, dziekan ropczycki i proboszcz z Dębicy, kapelanem honorowym Jego Świątobliwości Leona XIII. Przeniesieni: ks. Floryan Gryl z Radomyśla do Siedlec, ks. Michał Wieliński z Siedlec do Radomyśla, ks. Józef Łazarski ze Straszęcina do Ostrów Tuszowskich, ks. Jan Hołda z Łososiny górnej do Straszęcina, ks. Andrzej Zaczkosiński, dotychczasowy koadjutor w Ostrowach tuszowskich, uwolniony od obowiązków na rok jeden z powodu nadwątlonego zdrowia. Zmarł w Mikluszowicach proboszcz ks. Jan Figwer, były wikaryusz katedralny, następnie kanclerz konsystorza biskupiego, w 74 roku życia a w 48 kapłaństwa. Administratorem osieroconej parafii został ks. Jan Sawiński. Konkurs na wakujące probostwo reg. col. rozpisany do 12 września.

Ogólno austryacki zjazd notaryalny odbył się temi dniami w Bernie. Uskarżano się ogólnie na upadek stanu notaryalnego we wszystkich krajach koronnych. Jako przyczynę tego upadku, podawano zbyt niską taryfę, przyznającą notaryuszom za ich uciążliwe czynności niedostateczne wynagrodzenie, oraz konkurencyę z pisarzami pokątnymi. Na wniosek dra Kupido, powzięto następującą uchwałę: Zebranie oświadcza, iż w obec rosnącego pisarstwa pokątnego, przeciw któremu istniejące ustawy i zarządzenia tylko w bardzo rzadkich wypadkach bywają zastosowywane, powinny energicznie wystąpić czynniki, powołane do zastępstwa instytucyi notaryalnej.

Od grona ekspedytorów pocztowych otrzymujemy w przeddzień zjazdu pocztmistrzów następujące pismo, wyłuszczające żądania tej klasy urzędników: „Wiadomo, że stanowisko ekspedytora pocztowego nie jest do pozazdroszczenia. W służbie jest on urzędnikiem tak samo, jak i inni urzędnicy państwowi, poza służbą atoli, jest osobą prywatną, o którą państwo nie dba. Ekspedytor jest dotychczas najemnikiem za ugodzoną płacą dzienną. Gdy pełni służbę, wtedy pobiera płacę, gdy nie pełni jej, zostaje w największej nędzy. Wtenczas nikt nie troszczy się o to, czy ekspedytor jest sam, czy też posiada familię, której jest żywicielem.

„Stosunki te wymagają najrychlejszej reformy. Pierwsze miejsce w szeregu naszych żądań zajmuje stabilizacya, która pociągnie za sobą wliczanie lat służby ekspedytorskiej do ogółu lat służby rządowej. Płaca powinna wynosić najmniej około 580 złr., ażeby człowiek mógł jakoś istnieć i powinna być tak, jak innym urzędnikom, wypłacana z góry. Dalej żądamy, aby prawo, iż każdy ekspedytor po trzech latach nienagannej służby, ma zostać urzędnikiem 11 klasy rangi, naturalnie po złożeniu wymaganego egzaminu ruchu, nie było tylko na papierze, ale istniało w praktyce. Inaczej prawo takie nie ma dla nas najmniejszego znaczenia, gdyż jest tylko zabawką, daną dziecku dla uśmierzenia głodu. Najlepszem wyjściem byłoby utworzenie przy poczcie i telegrafie dwunastej klasy rangi. Państwo miałoby tę korzyść, że ekspedytorzy pracowaliby jeszcze z większą gorliwością, gdyż mieliby jakiś cel przed sobą wytknięty. W razie choroby człowiek ten nie powinien z głodu ginąć, ale powinien pobierać pensyę w tej normie, jak i inni urzędnicy państwowi. Dalej koniecznem jest wydawanie nam legitymacyi, na mocy których mielibyśmy zniżenie cen jazdy na kolejach państwowych. Ekspedytor, tak przy urzędzie eraryalnym, jak i nieeraryalnym, powinien pobierać za nocną służbę osobne wynagrodzenie, a mianowicie takie, jakie pobiera każdy urzędnik państwowy. Przy tej sposobności nie można zapomnieć i o naszych koleżankach, którym się za ich wzorową i gorliwą pracę, też wszelkie ulgi należą.

Wypadek przy budowie. Budujące się właśnie skrzydło pałacu sprawiedliwości przy ul. Batorego od strony gimnazyum, było wczoraj widownią okropnego wypadku. Mur tam wzniesiono już do wysokości dwóch pięter i już umieszczono gzyms z wielkich, ciężkich płyt kamiennych w ten sposób, że płyty były położono na murze, a na nie znowu miały przyjść cegły, któreby je przyciskały i przytrzymywały. Oto zanim to zrobione i kiedy płyty słabo się trzymały, ktoś z zajętych przy budowie stanął na gzymsie, płyty się przeważyły i kilkanaście ich runęło, waląc rusztowanie, a wraz z niem zrzuciło na ziemię czterech robotników. Jeden z nich szczęśliwie jakoś po drodze uwisł, dwaj lekko się potłukli, ale czwartego Władysława Orłosia, przywalił ciężki kamień tak, że mu zgniótł klatkę piersiową, połamał nogi, a w wielu miejscach pozdzierał skórę. Przybyłe natychmiast na miejsce pogotowie stacyi ratunkowej odwiozło nieszczęśliwego do szpitala, a ponieważ stracił przytomność, aby po drodze nie skonał, stosowano środki podniecające. Przywołany ksiądz udzielił Orłosiowi ŚS. Sakramentów.

Na cmentarzu krakowskim onegdaj popołudniu usiłował pozbawić się życia wystrzałem ze staroświeckiego i zardzewiałego pistoletu mężczyzna liczący około 40 lat, nazwiskiem Tobiarczuk, z zawodu kamieniarz. Po opatrzeniu, Tobiarczuk jeszcze żyjący, odwieziony został do szpitala.

Druga wiosna! Z Budzanowa donoszą, że drzewa, które na początku lipca grad z liści ogołocił, obecnie po raz drugi okryły się zielenią i zakwitły.

Niewytłómaczony wypadek. Niektóre pisma donoszą o następującem zdarzeniu: Od kilku tygodni panuje w powiecie bialskim wielki ruch pomiędzy tamtejszą ludnością. Tysiące pielgrzymują do lasku bukowego pod wsią Szczyrk, położoną w prześlicznej okolicy wśród gór Beskidu. Przyczyną tych procesyi jest wrzekome objawienie się Matki Boskiej. Mianowicie dwie dziewczynki, jedna ośmioletnia a druga jedenastoletnia opowiadały, że na jednem z drzew bukowych, świecących się w nocy (zapewne drzewo spróchniałe i ztąd fosforescencya) widziały Matkę Boską. Tłum ludzi, który wskutek tego udał się do lasku, potwierdził zeznania dziewcząt i od tej chwili rozpoczęły się pielgrzymki z całego niemal powiatu. Że widzenia te są złudą, tego nie można było ludowi wytłumaczyć. Ci, którzy nie mieli szczęścia widzenia Matki Boskiej, uważani byli za ludzi zepsutych, łaski tej niegodnych, a osoby, które chciały położyć kres zawieszaniu obrazów na drzewie, stawianiu świec i tłumnym procesyom, traktowano jako niewiernych. Do ostatnich należał także proboszcz w Szczyrku, który tłumaczył ludowi, że objawienie to jest fikcyą. Parafianie zaskarżyli go nawet do konsystorza krakowskiego, że nie chce uznać cudu. Tłumy zaczęły napływać z Żywca, Suchy, a nawet z Krakowa tak, iż czasami było w lasku po dwa tysiące ludzi i dopiero starostwo bialskie położyło kres pielgrzymkom. Dziewczęta odesłane zostały w towarzystwie ojca do Biały do szpitala sióstr miłosierdzia celem poddania ich pod obserwacyę lekarską.

Wzrost inteligencyi żydowskiej. Ciekawy stosunek frekwencyi młodzieży chrześciańskiej i żydowskiej na uniwersytecie tutejszym wykazuje rok szkolny 1893/4. W roku tym zdało doktorat prawa i filozofii 18 słuchaczy wyznania mojżeszowego, a tylko 16 chrześcijan, już razem Polaków i Rusinów.

Dla oficerów rezerwowych. Ponieważ stan wojskowy, tak niegdyś w naszym narodzie ceniony, dziś znajduje się w zupełnem prawie zaniedbaniu, a wobec powszechnego przepełnienia posad byłoby pożądanem, żeby młodzi ludzie szukali chleba także w tym zawodzie, przeto dla informacyi podajemy tu najnowsze rozporządzenie ministra wojny. Po kilkoletniej praktyce przyjmowanie oficerów rezerwowych do czynnej służby okazało się pożądanem, wobec czego ministerstwo wojny, chcąc ułatwić dalsze aktywowanie się oficerów rezerwowych, wydało następujące rozporządzenie: Jednorocznych ochotników, którzy po ukończeniu służby i otrzymaniu stopnia oficerskiego przyrzekną zostać zawodowymi oficerami, a przez przełożonego brygadyera za pożądanych dla tego stanu uznani zostaną, należy wezwać, aby odbyli służbę próbną. Ci, którzy zaraz po ukończeniu roku zechcą pozostać w służbie czynnej, mogą otrzymać na to pozwolenie od komendantów oddziału, aby zaraz od 1 października w randze aspiranta oficerskiego z odpowiednią pensyą w wojsku pozostali. Komenda ma o tem donieść ministerstwu, przedkładając zarazem świadectwo z egzaminu i osobistego uzdolnienia kandydata. Wszelkie późniejsze podania o przyjęcie do służby czynnej, należy wnosić wprost do ministerstwa wojny. Podanie takie ma być potwierdzone przez odnośną komendę, tak co do wyniku egzaminu, jak i co do osobistego uzdolnienia kandydata. Żonaci oficerowie rezerwowi muszą zarazem uczynić zadość przepisom o żonatych w armii, a żony ich muszą posiadać socyalną kwalifikacyę żon oficerskich. Wkońcu wkłada ministerstwo na komendy obowiązek przestrzegania, żeby tylko

---

126)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Więc czemuż żądasz odemnie, abym ci dał to, czego dawać nie mogę?

— Od ciebie, panie mój, wielkiego złota zasługi nie żądam.

— Więc powiedz mi, czego chcesz? Bo nie rozumiem ciebie.

— Chcę się widzieć z Faraonem.

— Ja nie udzielam posłuchań u Faraona.

— I o tem wiem także, ale możesz pójść do Mautmura i powiedzieć jemu z czem przyszedłem i czego żądam.

— Niech i tak będzie, — rzekł Psametych, — ale wiedz o tem, że ciebie nie wypuszczę na wolność, póki nie powiesz wszystkiego co wiesz. Ty pozostaniesz pod strażą, a ja pójdę rozmawiać z Mautmurem.

To rzekłszy, zawołał Psametych jednego ze swoich przybocznych urzędników, który odprowadził Abibaala na jeden z dziedzińców wielkiego domu Faraonowego i który go tam zostawił pod strażą, a sam podążył do bióra Wielkiego pisarza, do którego miał zawsze wolny przystęp. Ale zatrzymał się przy drzwiach, zdziwiony, wszedłszy do komnaty ozdobnej, w której Mautmur udzielał audyencyi; zastał w niej bowiem gości, których się zupełnie nie spodziewał, obydwu hetmanów zaciężnych Greków, siedzących naprzeciw Wielkiego pisarza i prowadzących z nim ożywioną rozmowę. W tej chwili mówił młodszy Kekrops z widocznym zapałem.

Oto słowa Kekropsowe, które Psametych usłyszał:

— Prawda, muchy można łapać miodem zatrutym. Wlejesz morderczy a lipki napój do misy, a misę wystawisz na złote promienie słońca i rój much zleci zewsząd zwabiony słodyczą. Jedne, mniejsze, zlecą wprost na misę, usiędą na nią milcząc i napiją się śmierci; drugie, większe, będą zrazu misę oblatywały, brzęcząc głośno, jakby niedowierzały ludzkiemu darowi i jakby się naradzały pomiędzy sobą. Ale one siędą wreszcie także na brzegu naczynia i napiją się śmierci, tak samo jak owe pierwsze. Kupa czarnych trupów o pomiętych skrzydłach, spłynie na powierzchnię miodu. Przylecą nowe muchy, a choć ujrzą te trupy nie zrozumieją przestrogi i pójdą za przykładem pierwszych i pomnożą poczet trupów, a nie staną się przestrogą dla trzeciej potępionej gromady, która nareszcie nadleci. I tak będzie się działo bez końca i kresu, bo bogowie rozumu odmówili muchów lotnym. Ale wiedzcie o tem, Egipcyanie, że bohaterowie Achajscy nie są głupiemi muchami. Mają rozum i nie dadzą się kusić słowami słodkiemi, jak ów miód i podobnie zatrutemi. Nie obiecuj nam zatem łaski Faraonowej, nie kuś nas obietnicą, że gromady nasze puścisz pojedyńczo do ojczyzny. Myśmy widzieli już co się stało z druhami naszymi, kiedy zawierzyli podobnym słowom; widzieliśmy, jak bohaterów zaprzęgnięto do kolosu królewskiego i jak zamieniono ich w bydlęta, smagając biczem aż do śmierci. My się nie damy rozbić na drobne oddziały i nie zostaniemy także dłużej w Egipcie. Jeżli do dwu dni nie pozwolicie, abyśmy całym zastępem wraz z Azami i Tyrzenami wyruszyli na północ, wracając do ojczyzny i jeźli nie postaracie się o to, aby nigdzie nie brakło pochodowi naszemu ani jadła, ani wygody, poradzimy sobie sami; a nie narzekajcie wtedy na to, że podpalimy wam stolicę u czterech rogów i że same Teby stubramne staną się wielką pochodnią, płonącą na cześć Amuna, w dzień jego wielkiego święta.

Mautmur słuchał całej przemowy zapalczywego Greka z uśmiechem na twarzy i z wyrazem przyjacielskim a uprzejmym. Kiedy Kekrops skończył mówić, odrzekł tonem perswazyi:

— Ależ dzielny wodzu Achajów! unosisz się daremnie. Nikt nie przeczy temu, aby wasze trudy, łożone około służby Faraonowej nie zasługiwały na nagrodę, a nagrodą bohaterów jest powrót do domu i słodki spoczynek. Wydawało mi się tylko, że będzie lepiej, jeżeli powrócicie oddziałami, a nie razem, gromadnie; w ten sposób łatwiej nam będzie dbać o wygodę powracającego wojska...

Tu Danaus przerwał ministrowi, mówiąc stanowczo:

— A ja potwierdzam to, co mówił Kekrops i powiadam, że nie zezwolimy na to, aby nasze wojsko podzielono. Będziemy się wtedy tylko czuli bezpiecznymi, jeżeli będziemy szli pospołu.

Mautmur odparł:

— Wierzyłem już ze wszystkiem oświadczeniu dzielnego Kekropsa, a twój głos Danausie, utwierdza tylko we mnie przekonanie, że względy ważne wpłynęły na wasze postanowienie; pojmuję te względy, domyślam ich się i jestem po namyśle także tego zdania, że nikt nie będzie mógł ręczyć za karność waszych wojsk, jeżeli całe wojsko nie pozostanie pod waszemi bezpośredniemi rozkazami. A zatem, możecie powiedzieć innym wodzom wojsk zaciężnych, że znajdą we mnie gorliwego orędownika ich żądań.

— Więc, — spytał się Kekrops, — przyrzekasz, że roześlesz do dwu dni rozkazy do wszystkich powiatów Egiptu, aby były gotowe nasz pochód powitać i pożywić jak się należy i że każesz okrętom być w pogotowiu u ujść Nilu, aby nas odwiozły do ojczyzny.

— Niestety, Kekropsie, — zawołał na to minister, — dziwnie przeceniasz mój wpływ, kiedy się domagasz odemnie takiego przyrzeczenia. Gdyby rzecz odemnie zależała przyrzekłbym, że wszystko stanie się wedle waszego życzenia, jednak nie do dwu dni, bo do dwu dni nie podobna do skutku doprowadzić tak wielkich przygotowań.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odpowiednio uzdolnieni do służby czynnej byli do-... w protokołach z egzaminów polecono wpisywać uwagę, czy w ogóle ochotnik byłby zdatnym do służby czynnej.

Z Brzeska otrzymaliśmy skargi na niedogodne urządzenie trafiki. Trafika ta umieszczona w ciasnym maleńkim sklepiku, napełnionym mnóstwem towarów galanteryjnych, jest tak ciasną, iż najwięcej dwie osoby pomieścić się w niej mogą; na sobotę zaś kupiec zasuwa sklepik deskami, zostawia katolikowi do sprzedaży część towaru tytoniowego w małym kąciku, a publiczność z powodu szczupłej przestrzeni zmuszona jest stać na schodach i trotoarze i wyciągać rękę, prosić o cygaro, które w razie słoty, wpierw zmoknie, zanim się zapali. Trafika zaś główna stanowi jakieś kasyno, w którem codziennie od rana do późnej nocy zasiada mnóstwo brudnych żydów, tak iż niepodobna tam wejść po tytoń.

Pogróżka anarchistów. „Komitet anarchistyczny w Rawennie“ przesłał burmistrzowi tego miasta, jako rodzinnego gniazda mordercy Carnota, następującą „depeszę“: „Anarchiści wszystkich krajów pozdrawiają rodzinę Caseria i donoszą jej, że Caserio będzie pomszczony. Już wylosowano trzech towarzyszy, którzy zabiją Casimir-Periera, Crispiego i dyrektora policyi włoskiej. Związek nasz liczy milion robotników, nie licząc Rosyi. Pozdrawiamy Pessantego, Legę i dzielnego Caseria. Górą anarchia! Precz z mieszczaństwem!“

Książę anarchistą. Idee przewrotowe w Rosyi mają przyjaciół nie w samych tylko ludziach warstw niższych i średnich. Znane są nazwiska: Zofii Perowskiej, której ojciec był jeneralgubernatorem Orenburga; księcia Krapotkina itp. Mniej znane jest nazwisko innego księcia rosyjskiego, hołdującego ideom anarchizmu. Jestto książę Nakaszydze, pochodzący — jak już samo nazwisko wskazuje — z książąt gruzińskich. Nie należy sobie wyobrażać, że ci książęta są wielkimi panami. W ich ojczyźnie, w górach kaukaskich, trafia się bardzo często, że książę sam kosi, a księżna koszule pierze. Książę Nakaszydze należał jednak do majętniejszych, otrzymał wykształcenie uniwersyteckie, ale z powodu swych skrajnych poglądów musiał emigrować z Rosyi. W roku 1890 został on w Paryżu aresztowany za wyrabianie dynamitu i bomb, zasądzony na kilkomiesięczne więzienie, a potem wydalony z kraju. Po długim pobycie w Hiszpanii wrócił z całą rodziną do Francyi, ale został znowu uwięziony i stawiony przed policyjnym sądem poprawczym w Peret, który go za przekroczenie wyroku skazał na trzy miesiące aresztu. Razem z nim uwięziono w Peret jego żonę, jej siostrę i matkę, oraz jego teścia br. Rödla i odwieziono wszystkich czworo do Montpellier, a tam stawiono przed sądem pod zarzutem oszustwa. Wszystkie trzy damy zostały przez sąd uznane za niewinne, baron Rödel został jednak dla dalszego śledztwa zatrzymany w więzieniu.

Osiedlenie cyganów. Węgierskie ministeryum spraw wewnętrznych przygotowało projekt ustawy o osiedleniu cyganów, włóczących się po całym kraju. Przy układaniu tego projektu zasięgano rady arcyks. Józefa, znanego badacza języka i zwyczajów cygańskich. Ustawa ta opiera się na zasadzie przymusowego osiedlenia. Z 35.000 cyganów, którzy mają być osiedleni, nie będzie można więcej, jak po sześć rodzin lokować w jednej gminie. A zatem nie będzie to tłumne osiedlenie cyganów, lecz rozstrzelenie ich po rozmaitych okolicach kraju. Widocznie Węgrzy nie wierzą w eksperyment utworzenia z cyganów jednolitego społeczeństwa, co jednak byłoby bardzo ciekawą próbą. Według ostatnich spisów ludności, żyje na Węgrzech 270.000 cyganów.

Na rowerach do Tyflisu udali się warszawiacy Jan Bronikowski i Mieczysław Krauman. W Berdyczowie połączyli się z trzecim cyklistą Karolem Lachmanem. Wycieczka potrwa trzy miesiące.

Pochodzenie flagi amerykańskiej. Kto jest twórcą gwiazd na fladze amerykańskiej? — oto pytanie, nad którem namozolił się już niejeden „badacz“. Zapisano w tej materyi kilka grubych tomów, nie braknie bowiem nigdy szperaczów, co smażyć będą mózg nad znaczeniem wielu wierszy Goethego, nad oznaczeniem właściwej ojczyzny Kolumba i podobnemi zawikłanemi kwestyami. Co do flagi unii amerykańskiej, zdaje się, iż problemat ten został nareszcie rozwiązany. Wynalazcą tej oznaki ma być Duńczyk, nazwiskiem Merker, mieszkający w Filadelfii w 1775 r. Szczerze oddany swej przybranej ojczyźnie, był on jednym z pierwszych, co tworzyli kompanie ochotników, mających wywalczyć niezawisłość Stanów amerykańskich. Jego odwaga i zdolności zapewniły mu niebawem wybór na dowódzcę kompanii swego okręgu. Wówczas powziął on myśl sprawienia swej kompanii sztandaru, na którym umieścił 13 gwiazd, tyle bowiem wynosiła wówczas liczba należących do unii stanów. Ta poprzedniczka właściwej dzisiejszej flagi amerykańskiej jest przechowywaną w muzeum w Waszyngtonie.

Edyp węgierski. Z Ungwaru, na Węgrzech, donoszą nam o zdarzeniu, które zadziwiająco podobne jest do dziejów greckiego króla Edypa. Żył w owej miejscowości przed laty bogaty wieśniak Pakusz, który ożenił się z jedną ze swoich dziewek służebnych i miał z nią syna. Kiedy dziecko miało trzy miesiące, zabrała je raz matka ze sobą w pole, gdzie ono znikło bez śladu. Wiele lat od tego czasu upłynęło. Pakusz umarł, a wdowa po upływie żałoby, wyszła powtórnie za jednego ze swoich parobków. Niedawno jednakże przyszło straszne odkrycie. Pewna kobieta, Baliczka imieniem, z owej miejscowości, zachorowała śmiertelnie i na spowiedzi wyznała księdzu, że za jej sprawą, wdowa po Pakuszu zaślubiła własnego syna. Opowiedziała jakto, kiedy była jeszcze młodą, kochała się w Pakuszu, a kiedy on ożenił się ze swą służącą, ona przysięgła zemstę szczęśliwej rywalce.

Ukradła jej syna, oddała na wychowanie do pobliskiej wioski, kiedy dorósł, sama mu naraiła służbę u Pakuszów, a potem podmówiła wdowę Pakuszową, aby wyszła za niego. Wnet potem umarła Baliczka, a ksiądz zgodnie z jej życzeniem odkrył tajemnicę interesowanym. Nieszczęśliwa matka i żona swego syna, dowiedziawszy się o tem po pewnem znamieniu na ciele parobka, przekonała się, że to prawda, poszła na grób Pakusza i otruła się, wypiwszy kwas siarczany. Co się stało z jej synem i mężem, wieść owa nie mówi.

Nowa machina wojenna. Z Paryża piszą: Coraz piękniej robi się na tym naszym świecie! Oto właśnie jeden z socyalistycznych deputowanych p. Rounnet oznajmił, że pewien biedak znajomy jego wynalazł nową maszynę wojenną, wobec której wynalazek Turpina jest prostą zabawką. Tą nowością ma być olbrzymie koło o 5 m. średnicy, 2.5 m. grubości, które z szybkością 120 km. na godzinę (tj. dwa razy tak szybko niż najszybsze pociągi) ma toczyć się po szynach kolejowych. Koło jest wydrążone i wewnątrz zawiera 24 armatek, długich na 90 cm. Ciężar całego i nabitego koła wynosić ma 20 000 kg czyli 400 centnarów, a nowa ta maszyna miałaby za zadanie gruchotać pociągi, wiozące wojska nieprzyjacielskie, naprzeciw którychby ją puszczano. Coraz piękniej robi się na tym naszym świecie!

Ofiary. Dla biednej Maryi Lewkowicz otrzymaliśmy: od p. Fanny Matkowskiej w Stryju 2 zł., od p. O. J. z Ostrowa 1 zł., od p. P. B. z Panowic 1 zł., razem z poprzednio wykazanymi 37 zł.

Zmarli. Dr. Michał Bajasiński, właściciel zakładu leczniczego w Grodzisku pod Warszawą, umarł w Krynicy. — Lucyna z Modzelewskich Łuczkowowa umarła w Krakowie w 27 roku życia. Józef Majewski, były dyrektor banku zaliczkowego w Stanisławowie, umarł w Obertynie.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 15, w poł. + 19° R. Barom. 761. Nieruchomy. W nocy i z rana był deszcz. Teraz pogoda.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna.** Aniela Torrentini, znakomita artystka operowa, rodaczka nasza, występująca z powodzeniem za granicą, w teraźniejszym sezonie letnim śpiewała w medyolańskim teatrze *dal Verme*. Występy te przysporzyły naszej artystce nowych tryumfów. Pisma włoskie wyrażają się najpochlebniej zarówno o niepospolitym talencie naszej rodaczki, jak o jej wspaniałym głosie, wykształconym w szkole wielkich tradycyi sztuki włoskiej. P. Władysław Paszkowski, śpiewak scen włoskich, który w ostatnich czasach występował na scenie krakowskiej i panna Marya Paszkówna odbywają artystyczną wycieczkę po galicyjskich miejscach kąpielowych. Panna Maryla Uszyńska z Wilna, która niedawno z znacznym sukcesem wystąpiła w Krynicy, bawi w Zakopanem, gdzie bierze udział w koncercie na cel dobroczynny, a 14-go urządza koncert własny, na którym wykona, prócz aryj włoskich, pieśni Zeleńskiego i Zarzyckiego.

Verdi, sędziwy twórca „Falstaffa“ powrócił w tych dniach do Genui i rozpoczął krzątać się około nowej opery. Wbrew zapowiedziom poprzednim, przedmiotem opery ma być dantejski Ugolino, nie szekspirowski Król Lir. „Soratino d'Albania“, oto tytuł najnowszej sceny Mascagniego, do której młody kompozytor miał się już zabrać, odkładając na dalszy plan pozaczynane roboty. Libretto będzie wykrojone z romansu Nicola Micassa „Kapłan i szlachcic“. Jan Strauss, bawiący na wakacyach w Ischlu, ukończył już zupełnie najnowszą swoją operetkę „Das Apfelfest“.

Operetka ta osnuta jest na motywach słowiańskich, ale nie brak w niej i walców. Chorwacki kompozytor Jan Zajac skomponował oratoryum w trzech częściach p. t. „Pierwszy grzech“, osnute na opowiadaniu biblii o grzechu Adama i Ewy. Tekstu dostarczył młody poeta Sylwiusz Kranczewicz. Zajac znany jest z operetek: „Załoga okrętowa“, „Porwanie Sabinek“ i „Figle Chochlika“. Leoncavallo, autor „Pajaców“, bawi obecnie w Marienbadzie, gdzie przebywa także sporo rodaków naszych z Warszawy. Leoncavallo chętnie zaznajamia się z Polakami, którzy mu opowiadają o powodzeniu „Pajaców“ w Warszawie. Jako człowiek dowcipny i władający nieźle językiem francuskim, zyskuje Leoncavallo powszechną sympatyę w Marienbadzie. Autor „Kreutzerowskiej sonaty“ Lew Tołstoj napisał libretto p. t. „Gorzelnik“, w którem występuje przeciw opilstwu. Jakaś bliżej nieznana dama ułożyła muzykę do tego nowego aktu apostolstwa Tołstoja.

Wagner w zapomnieniu! Oto najnowsza wiadomość ze sfer muzycznych niemieckich. Rzeczywiście uwielbienie dla muzyki wagnerowskiej w Niemczech zaczyna słabnąć. Liczba członków „powszechnego stowarzyszenia Ryszarda Wagnera“ w ciągu ostatnich lat dwu z 8965 spadła na 4988. Zaczęło upadać nawet wydawane w Bayreucie pismo p. t. *Bayreuther Blätter*, a stowarzyszenie wspomniane nie chciało wcale pokrywać niedoboru wydawnictwa. Dopiero po długich naradach zdecydowano się na niedobory te przeznaczyć 3000 marek rocznie.

* **„Sypanie kopca Kościuszki“.** Nakładem wiedeńskiej firmy H. O. Miethke wyszła heliograwurowa reprodukcya obrazu Zygmunta Ajdukiewicza: „Sypanie kopca Kościuszki r. 1821“. Na pochwałę firmy wiedeńskiej wspomnieć należy, że wykonanie tego pięknego dzieła naszego artysty wypadło bez najmniejszego zarzutu i zasługuje na rozpowszechnienie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 sierpnia.

(Z) Zlecenia zakupna od klienteli prowincyonalnej, tudzież z zagranicy, wyczerpały się już, to też stagnacya zapanowała na targu zaraz z jego otwarciem. Okoliczność ta skłoniła spekulantów zaangażowanych à la hausse do pozbycia się swych walorów, to też mieliśmy zniżkę osobliwie w akcyach bankowych. Gdy ustały te sprzedaże, zapanowała w drugiem stadyum obrotu giełdowego kompletna stagnacya i trwała już aż do zamknięcia. Wyjątek stanowiły papiery węgierskie, które i dziś szły w górę skutkiem pogłosek o zaprowadzeniu loteryi klasowej na Węgrzech.

W sprawie wycofania not państwowych wydało ministerstwo finansów nowe rozporządzenie do kas państwowych. W rozporządzeniu tem postanowiono, że kasom rządowym nie wolno także bankowych not wymieniać na papierowe pieniądze państwowe, ale tylko na srebro; nie wolno także wymieniać srebra na papierowe pieniądze, czy to państwowe czy bankowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·50, węgierskie 451·25, Anglobanki 164·25, Uniony 263·75, Bankvereiny 137·60, Länderbanki 251·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 280·50, Elbethale 267·50, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·45, austryacka złota 122·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 121·85, 4% węgierska renta wal. kor. 95·85, dukat 5·83—, 20-frankówka 9·90—, marki 12·19—, ruble 1·33¼.

§ **Wiedeń** 9 sierpnia. Spirytus 16·30—16·50.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 9 sierpnia.

Tendencya niezmienna, zastój w handlu zbożowym trwa dalej, ceny więcej nominalne, to samo co do chmielu i spirytusu, który ulega ciągłej zniżce.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 5·75 do 6·25, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·50 do 5·—, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 5·50 do 6·—, Owies obroczny nowy 4·25 do 5·—, Jęczmień nowy 4·00 do 4·75, Rzepak nowy 8·25 do 8·50, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 6·— do 8·—, Wyka 0.— do 0·—, Bobik gotowy 5·— do 5·05, Hreczka 6·50 do 7·—, Kukurudza stara 5·— do 5·50, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 60.— do 70·—, Koniczyna czerwona —·— do —·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 12·75 do 13·25, Spirytus na termina 10·75 do 11·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**
K r a k ó w 10 sierpnia.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu spokojnem, a ceny przy ograniczonych obrotach utrzymały się niezmienione.

Płacono pszenicę białą 6·70 do 7·10, czerwoną 6·70 do 7·—, żółtą n. 6·70 do 7·—, żyto nowe 5·20—5·60, stare 4·80 do 5·40, jęczmień browarny 5·50 do 6·—, na kaszę 4·50 do 4·75; owies 5·00 do 6·00; rzepak 9·00 do 9·50. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 11 sierpnia. Milan przybył tu wczoraj wieczorem pociągiem Orient-Express.

Berno 11 sierpnia. Wielkie pożary nawiedziły wczoraj miasteczko Wisowice i Freiberg. W Wisowicach spłonęło 32 domów, a w Freibergu 16.

Konstantynopol 11 sierpnia. Cesarz austryacki ofiarował 10.000 franków dla ofiar ostatniego trzęsienia ziemi. W sferach tureckich wywołała wiadomość o tej hojnej ofierze wielkie wrażenie.

Berlin 11 sierpnia. Do *Berliner Tagblattu* donoszą z Petersburga, że rząd rosyjski wysłał ośm pancerników na wybrzeża Korei. Oprócz tego otrzymał naczelny dowódzca wojsk we wschodniej Syberyi rozkaz, aby wojska jego były gotowe do wymarszu. Rosya chce bowiem na razie zachować zupełną neutralność, wszelako gdyby zaszły jakie zmiany w ustroju państwowym Korei, wówczas stanie w obronie swych interesów.

Francya oświadczyła podobnie, że flota jej postępować będzie zgodnie z flotą rosyjską.

Berlin 11 sierpnia. Z Petersburga nadeszło tu prywatne doniesienie, iż córka cara wielka księżna Xenia w dniu ślubu swego omal nie padła ofiarą smutnego wypadku. Jechała ona wieczorem ze swym mężem powozem zaprzężonym w trójkę do pałacu ropszyńskiego. Wzdłuż drogi, którą przejeżdżali, ustawione były smolne beczki, z których wydobywały się rakiety i ognie bengalskie. Woźnica, olśniony taką masą światła zmylił drogę i wjechał na most tak, że tylko jeden koń stanął na moście, a dwa inne wpadły do rowu i porwały powóz za sobą. Powóz przewrócił się a wielka księżna wyleciała jak z procy i ponad głowę swego męża upadła do rowu, przyczem pokaleczyła sobie twarz i wywichnęła prawą rękę. Mężowi jej nic się nie stało, woźnica jednak pokaleczył się bardzo ciężko. Miejsce, w którem ten wypadek się zdarzył, oddalone jest o 1½ wiorsty od Peterhofu, stamtąd więc zawezwano bezwłocznie lekarzy. Car i carowa dowiedziawszy się o tym wypadku, pojechali bezzwłocznie do pałacu ropszyńskiego.

Wiedeń 11 sierpnia. Najwyższy trybunał zajmował się wczoraj sprawą mającą zasadnicze znaczenie. Poseł dalmatyński Biankini jest zarazem redaktorem czasopisma *Narodni list*. Owóż za pewien artykuł zamieszczony w tem piśmie, wytoczono Biankiniemu proces karny, a sąd udał się do Rady państwa z prośbą o zezwolenie na sądowe ściganie tego posła. Prośbie tej Rada państwa odmówiła. Sąd ów dalmatyński, w którym śledztwo się toczyło, wezwał następnie sąd krajowy w Wiedniu, aby przesłuchał posła Biankiniego, jako świadka w tej samej sprawie.

Z tego powodu wniosła jeneralna prokuratorya zażalenie w obronie ustawy, a trybunał najwyższy przychylił się do tego zażalenia i orzekł, że przesłuchanie kogoś jako świadka, mające być tylko zamaskowanem przesłuchaniem tej samej osoby w roli obwinionego, jest nielegalne.

Sofia 11 sierpnia. Ministrowie Stoiłów i Petrow przybyli wczoraj do Haskioi. Ludność zgotowała im serdeczne przyjęcie. Burmistrz do nich przemową i zapewnił o uległości, jaką żywi ludność dla księcia Ferdynanda, który wrócił narodowi należne mu swobody i prawa. Stoiłow odpowiedział, że podczas całej swej podróży mógł z radością skonstatować jak szczerze kocha naród swą dynastyę. „Sztandarem naszym — rzekł Stoiłow — jest narodowa dynastya. Pod tym sztandarem kroczyć będzie Bułgarya nadal na drodze wolności i postępu.“

Genua 11 sierpnia. W mieszkaniu Verdiego w pałacu Doria usiłowano wczoraj popełnić kradzież niesłychanie zuchwałą. Portyer obaczył w bramie wjazdowej człowieka grożącego mu rewolwerem. Na krzyk portyera zbiegło się kilku portowych strażników celnych, poczem owo indywiduum wraz z trzema innemi uciekło i nie zdołano ich schwytać.

Na schodach pałacu znaleziono ciężką, należącą do Verdiego kasetę żelazną, zawierającą wielką sumę w papierach wartościowych, tudzież dwa wory z drogocennemi upominkami Verdiego, wazami, kandelabrami i t. d. Mieszkanie Verdiego znaleziono w stanie, którego opisać niepodobna. Meble połamane, tapety pozrywane, obrazy podziurawione, manuskrypta i wyciągi fortepianowe podarte na drobne kawałki.

Peszt 11 sierpnia. Minister rolnictwa hr. Festetics zdawał wczoraj sprawozdanie przed swymi wyborcami w okręgu wyborczym Felsoe. Sprawozdanie to przyjęto bardzo życzliwie i zarówno stronnictwo liberalne jak i stronnictwo niezawisłości zamianowało hr. Festeticsa swym kandydatem na najbliższe wybory.

Szangaj 11 sierpnia. Obiega pogłoska, że Japończycy wysadzili w Korei na ląd 12.000 żołnierzy w Fusan, a 8000 w Yengan i że to wojsko koncentruje się koło Seulu i wyruszy przeciw armii chińskiej nadciągającej z północy.

Sofia 11 sierpnia. Ministrowie Stoiłow i Petrow powrócili wczoraj z swej podróży po kraju. Publiczność licznie zebrana na dworcu powitała ich. Książę Ferdynand przybędzie tu jutro lub pojutrze.

Wiedeń 11 sierpnia. Książę bułgarski z orszakiem odjechał dziś rano do Sofii. Księżna z synem zostanie jeszcze przez kilkanaście dni u rodziców swych w Schwarzau.

Milan przenocował tu i odjechał dziś rano do Niszu.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Mortoneski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nak. W. Manieckiego, — Zarządca W. Hodak.